

Waldemar CHORAŻYCZEWSKI
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Odpowiedź na recenzję Pani Doktor Grażyny Rutkowskiej

Swoją odpowiedź rozpocznę od uwag szczegółowych Recenzentki, ujętych w recenzji w punktach.

Ad 2. Odpowiednią wagę spisu urzędników centralnych pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego podkreślałem wielokrotnie w swoich pracach. Recenzentka pisze: „Nasza orientacja ponad 20 lat temu została pogłębiona o spisy kanclerzy, podkanclerzych, pisarzy, referendarzy i sekretarzy koronnych aż do XVIII w. [...]”. Trzeba jednak uściślić, że chodzi wyłącznie o pisarzy wielkich, w żadnym razie nie o liczną grupę pisarzy królewskich i pisarzy kancelarii królewskiej. Tak samo spisy przynoszą jedynie niepełny wykaz sekretarzy wielkich, ale nic nie wnoszą do znajomości sekretariatu królewskiego. Spisy porządkują wiedzę o najwyższych urzędnikach kancelaryjnych, ale nie o podległym im personelu kancelarii. Podtrzymuję tezę, że „mamy dobrą orientację w personelu kancelarii XIV, XV i 1. połowy XVI w. Dla późniejszych czasów znamy sekretarzy Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, personel kancelarii Zygmunta Wazy, skład sekretariatu królów Władysława IV i Michała”.

Ad 4. Zgadzam się z Recenzentką. Należało dodać komentarz, że Stanisław Kętrzyński przeprowadził najpierw druzgocącą krytykę ustaleń Eustachego Nowickiego, a potem wielokrotnie powoływał się na te ustalenia.

Ad 7. To prawda, że postanowienie prawa pisanego było często poprzedzane praktyką prawa zwyczajowego. Odnosi się to na pewno do nominacji kanclerzy i podkanclerzych po konsultacji z senatem. Nie chciałbym jednak, by Czytelnik miał wrażenie, że był to najistotniejszy punkt reform z lat 1504–1507. Ważniejsze są: zakaz łączenia pieczęci z wyższymi urzędami kościelnymi i świeckimi (jest to *novum* nie poprzedzone zwyczajem), nakaz, by jeden z pieczętarzy był osobą duchowną, a drugi świecką (tak samo nowość), obowiązek przestrzegania przez pieczętarzy zgodności wystawianych dokumentów z prawem, a więc konieczność wręcz odmowy przyłożenia pieczęci przy dokumentach z prawem niezgodnych.

Ad 8. Ze strony formalno-prawnej sądy ziemskie były po prostu sądami królewskimi. Rzeczywistości jednak przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych bliższe jest, uważam, moje ujęcie, iż kancelarie ziemskie obsługiwały (przed wykształceniem się kancelarii dekretowej w ciągu XVI wieku) sądy królewskie/sejmowe zgodnie ze swą kompetencją terytorialną.

Ad 10. Nie ma tu niespójności. Ingerencje kanclerskie, nawet daleko idące, dotyczą listów i mandatów, nie dokumentów w ścisłym rozumieniu. Listy i mandaty miały treść silnie zindywidualizowaną, dokumenty dużo słabiej.

Ad 12. Liczby dokumentów poszczególnych królów wzięłem z literatury przedmiotu, zwłaszcza z prac Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej i Wojciecha Krawczuka, nie z itinerariów królewskich. Szkoda, że Recenzentka nie zacytowała też następnego zdania na tejże stronie, w którym mówię o szacowanej liczbie 120 000 dokumentów, mandatów i listów Zygmunta Starego z odesłaniem do mojego artykułu, gdzie prezentuję swoją metodę szacowania liczby realnie wychodzących z kancelarii dokumentów.

W związku z czym nie mogę zgodzić się z twierdzeniem, że „nawet w przybliżeniu nie potrafimy określić, jaki procent produkcji dokumentowej kancelarii nie zachował się”.

Przejsie do generalistów zacząć wypada od obserwacji, którą poczynić mógł już sam Czytelnik czytając tę polemikę, że uwagi Recenzentki dotyczą, jeśli chodzi o kancelarię królewską, końca średniowiecza i początku czasów nowożytnych. Co z dalszymi trzema wiekami, podczas których kancelaria królewska/koronna nieustannie ewoluowała? Nie otrzymaliśmy więc nie tylko oceny całej *Dyplomatyki staropolskiej*, ale też nie tej jej części, która dotyczy kancelarii centralnych.

Uwagi szczegółowe Recenzentki, w moim odczuciu, nie usprawiedliwiają surowej generalizacji. Czy brak autorom „dogłębnej znajomości literatury i źródeł”? Czy ich interpretacje są nietrafne lub powierzchowne? Czy nie przedstawili oni „żadnych poważnych propozycji badawczych”? A „wiedza o najstarszych dziejach kancelarii i obu metryk zastygła na poziomie sprzed ponad 50 lat, przede wszystkim na osiągnięciach Profesor Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej, czasem znajomość tematu cofnięto w czasy sprzed Jej publikacji”? Niech to ocenią Czytelnicy naszej syntezy.

Na zakończenie pragnę tylko przypomnieć, że wyniki moich wieloletnich badań nad kancelarią królewską, nie tylko przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych, zbijają podstawowe twierdzenie Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej o wykształceniu się kancelarii królewskiej w 2. połowie XV wieku. To nieporozumienie. Przed 1. połową XVI wieku nie ma mowy o kancelarii królewskiej jako wyodrębnionym z dworu urzędzie. Argumentację daję w swoich pracach monograficznych, na których między innymi oparta jest synteza, a które Recenzentka musi znać, skoro podjęła się oceny części przynajmniej *Dyplomatyki staropolskiej*. Nie zwróciła na te propozycje w recenzji uwagi, nawet by wskazać, że są to interpretacje nietrafne lub powierzchowne.

Wojciech KRAWCZUK
Uniwersytet Jagielloński

Odpowiedź na recenzję Pani Doktor Grażyny Rutkowskiej

Na wstępie chcę podziękować Pani Recenzent za szereg uwag do moich dwóch tekstów o Metryce Koronnej i Litewskiej, zamieszczonych w „Dyplomatyce Staropolskiej”, pod redakcją Tomasza Jurka, Warszawa 2015. W moim przekonaniu zagadnienia związane z Metryką Koronną (MK) jak i Metryką Litewską (ML), jako dotyczące przede wszystkim archiwistyki, winny zostać dokładnie omówione w planowanym podręczniku archiwistyki, natomiast w podręczniku dyplomatyki miały być ukazane w zarysie.

Oba te wielkie i ważne zespoły archiwalne istnieją od wieku XV, a ich długie trwanie powoduje, że liczbę problemów badawczych jest ogromna i nie ma, jak sądzę, historyka czy archiwisty, który byłby w stanie ogarnąć całość problematyki, źródeł, literatury przedmiotu. Dlatego część uwag krytycznych przyjmuję z wdzięcznością. Zabieram jednak głos, ponieważ uważam, iż Pani Recenzent nie ustrzegła się w swojej wypowiedzi stwierżeń i sądów, z którymi się nie zgadzam, a które mogą wprowadzić zamieszanie w potrzebnej dyskusji o pracach nad Metrykami. Pani Recenzent odnosi się tylko do wybranych fragmentów tekstu, nie wypowiada się o całości, co jest dla mnie praktyką niezwykłą.

Zacznę od końca. Odnośnie sumaryzacji MK Pani Recenzent stwierdza zdecydowanie, że: „Dziś już rozumiemy, że ta ścieżka wydawania regestów ze źródeł masowych nie jest trafna”. W przypisie natomiast postuluje rozpoczęcie badań nad systemem prac Teodora Wierzbowskiego. Oczywiście możemy porzucić opracowywanie rozmaitych pomocy, nie zajmować się sumaryzacjami, czy itinerariami. Jest grupa badaczy świetnie znających paleografię, łacinę, którzy poradzą sobie z dokumentami oryginalnymi. Podstawowym jednak celem, dla którego tworzone są pomoce w języku polskim, jest udostępnienie zasobu archiwalnego jak najszerszym rzeszom pasjonatów historii. Jaka jest ta inna ścieżka, tego się z recenzji nie dowiedzieliśmy. Nowych inicjatyw brak, a przed rokiem nie uzyskał finansowania projekt sumaryzacji ksiąg MK z czasów panowania Stefana Batorego.

Z przykrością odebrałem uwagę Pani Recenzent w punkcie 13, odnośnie do języka rosyjskiego. Gdyby Teodor Wierzbowski wydrukował regesty po rosyjsku, to po prostu byśmy z nich korzystali, tak jak korzystamy np. z wydanego po rosyjsku inwentarza ML i MK Stanisława Ptaszyckiego. Rosjanie mogliby wówczas lepiej poznać zasady funkcjonowania I Rzeczypospolitej.

Co do punktu 14 zwracam uwagę, że nie użyłem w swoim tekście sformułowania, że król konfiskował dobra. Rozumiem, że swoje uwagi Pani Recenzent kieruje do pisarza kancelarii królewskiej, który tytułował dokumenty bardzo czytelnie: *Propter non expeditionem ad bellum donatio* albo *Donationis littere propter absentiam belli* (AGAD MK 16, s. 26, s. 87–91, do sprawdzenia na stronie <http://pther.eu/MK/016/index.html>). Domyślam się, że Pani Recenzent polemizuje z Ireną Sułkowską-Kurasiową, która rzeczywiście użyła określenia „skonfiskowane dobra”, ale sądzę, że powinno zostać jasno wyrażone o który tekst chodzi¹.

¹ I. Sułkowska-Kurasiowa, *Polska kancelaria królewska w latach 1447–1506*, Wrocław 1967, s. 87.

W punkcie 15 stwierdzam, iż w MK starano się rejestrować wszystkie dokumenty wieczyste, co nie jest tożsame ze stwierdzeniem, iż tak się rzeczywiście działo.

Pani Recenzent w punkcie 18 pyta, dlaczego w kwestii zwrotu Metryki Litewskiej zabieram głos w imieniu Litwy, a nie Białorusi, czy Ukrainy. Istnieje jeden zespół ML, nie da się go zwrócić jednocześnie trzem państwom. Jest oczywiste, że miejscem tego akurat zespołu jest Wilno albo Troki, a nie Moskwa, co rzecz jasna nie wyklucza możliwości tworzenia jakichś wielkich międzynarodowych projektów badawczych. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie, należące przecież właśnie do archiwistyki, a nie dyplomatyki, co sama Pani Recenzent zauważa.

Jeśli idzie o punkt 19, przełom w pracach edytorskich dotyczących ML nastąpił jeszcze za Polski Ludowej (w tzw. czasach komunistycznych), czy był to rok 1978, jak chce Pani Recenzent, czy 1980, według mnie jest tematem trzeciorzędnym. Dopóki był to projekt czysto naukowy, czyli mniej więcej do roku 1990, współpraca międzynarodowa funkcjonowała w miarę dobrze, natomiast gdy stał się elementem gry politycznej, współpraca zamarła, choć z drugiej strony tempo wydawania poszczególnych tomów przez Litwinów rzeczywiście jest imponujące.

Jeśli idzie o ML, w moim tekście zwracam uwagę na fakt poważnych zaniedbań i zaniechań w badaniach nad strukturą tego zespołu, stawiam też pewne tezy, zwłaszcza odnośnie do serii Ksiąg spraw publicznych. Szkoda, że Pani Recenzent nie odniosła się do tej części mojej pracy.

Pani Recenzent w punkcie 24 stwierdza, bardzo stanowczo: „żadne «archiwa dokumentowe» nie narastały w kancelarii koronnej. Tam mogły być i najpewniej były tylko dokumenty potrzebne do bieżących prac. Miejscem, w których dokumenty «narastały», był wyłącznie skarbiec wawelski, bo dokumenty stanowiły jego integralną częścią”. Stwierdzam, że Pani Recenzent nie zaznajomiła się z moim opracowaniem pt. *Metryka Koronna za Zygmunta III Wazy. Początki Archiwum Koronnego Warszawskiego w świetle spisów z 1620 i 1627 roku*, Kraków 1995. Jest to o tyle dziwne, że praca ta została wymieniona w bibliografii przedmiotowej w „Dyplomatyce staropolskiej” na s. 189, i streszczona na s. 204–205. W opracowaniu tym na s. 18–22 postawiłem tezę o przemianie archiwów dokumentowych, narastających przy Metrykach Koronnych, w Archiwum Koronne Warszawskie. Pani recenzent nie zna tych spisów, nie zna mojego opracowania, nie używa terminów Archiwum Koronne Krakowskie, Archiwum Koronne Warszawskie. Wedle jej opisu, przedstawionego w punkcie 24, Archiwum Koronnego Warszawskiego po prostu nie ma, nie istniało, był tylko skarbiec wawelski. Takie ukazanie tego zagadnienia wprowadza w błąd czytelnika, cofa naszą wiedzę nie o lat pięćdziesiąt, ale o sto pięćdziesiąt. W dodatku, gdyby Pani Recenzent знаła tę pracę, to nie napisałaby w punkcie 19, że: „nie są znane żadne samodzielne działania kierowników kancelarii litewskiej i koronnej związane z porządkowaniem archiwów. Kanclerz czy podkanclerzy nie podejmowali sami tak ważnych i kosztownych decyzji. To zawsze król i sejm decydowali o porządkowaniu archiwum, sporządzaniu sumariuszy czy przepisywaniu ksiąg”. Tak się jednak składa, że oba przywołane spisy zostały sporządzone przez sekretarzy królewskich na polecenie ich przełożonych, pieczętarzy koronnych. W spisach tych znajdują się ważne informacje o księgach Metryki z XV i XVI wieku, niewykorzystanie ich poważnie osłabia siłę argumentacji Pani Recenzent w kwestii stanu zachowania MK.

Z drobnych uwag; Pani Recenzent stwierdza, że przegląd podstawowej literatury zakończyłem na roku 2007, nie wspomina jednak, że w przypisach odniesienia sięgają roku 2014 (s. 192, przypis 7). W recenzji padają często pytania, czy uwzględniliśmy te czy inne opracowania, a przecież wykazanie ewentualnych pominięć jest podstawowym zadaniem recenzenta. Fakt przeanalizowania jednej księgi MK pod kątem oprawy i układu składek naprawdę nie zmienia konieczności przeprowadzenia takich dokładnych badań całej MK i ML.

Nie kwestionuję wiedzy Pani Recenzent, zwłaszcza jeśli idzie o późne średniowiecze, czy Metrykę Litewską, uważam jednak, że jej recenzja jest kolejnym dowodem na konieczność prowadzenia prac zespołowych nad Metrykami, bogactwo problemów z nimi związanych może przerosnąć skądinąd dobrych historyków.